

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Sonety

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Sonety

Rzeka

Stawy drzemią w spowiciu zielonych obramień.
Cisza — na cień przechodnia, co przez ugor kroczy,
Owce tylko wylękle obracają oczy...
Cisza — sęp zawisł w chmurach bez ruchu, jak kamień.

Przedemną morze kłosów — zanim sierp je utnie,
Żdźbła spokojnie i górnie na polu się złocą,
Nagle łan cały, tknięty niewidzialną mocą,
Zaczyna się kołysać i chyłać okrutnie.

I płynie rzeka zboża szumiąca, szumiąca —
Żdźbła z szelestem tajemnym kolebie i trąca,
Przelewa się przez ploty i rowy przydrożne.

Wdziera się hen na wzgórza, falami się spiętrza,
I wali prosto w słońce, co blaskiem przemożne
Dogasa w jasnym łunach, jak hostya najświętsza!

Wniebowzięcie

przyszła chwila twórcza... tysiąc barw słonecznych
Rzuca mistrz rozpętany silną, wprawną dłońią,
Lecz zanim kształt i światło z płót na się wyłonia,
Szuka w duszy wyrazów dzieła ostatecznych.

Tę twarz widział już kiedyś... sennym czarem tknięta,
Jak wizya tajemnicza w duszy się kołysze —
Czy zjawiała się w nocną wczarowana ciszę,
Czy zrodzona w przeczuciu — nie wie, nie pamięta.

Zamęt... dusza się pręży od twórczego szału
I wyrzucona z biegu w tych światach się błąka,
Gdzie z gwiazd złotych, kwitnących kołysze się łąka.

I już nie będzie więcej powrócona ciału —
Serce mistrza zastyga — oko martwe, szklane,
Jeszcze odbija wizye w zaświatach widziane.

Erotyk

Janinie R.

Bądźmy dumni i bladzi! niech nikt nie odkryje,
Jaka w naszych istotach dopełnia się męka!
Jak nieraz dusza blada w oczach nam uklęka,
Ręce łamie i w bólu rozpaczonym się wije.

Byłem, jak ptak.. w bajecznym hen ku gwiazdom locie
Brałem cię, drżącą całą, na skrzydła... pamiętasz?
Hen w dole ziemia cicha, jak uśpiony cementarz,
Nad nami jakieś światy, zatopione w złocie.

Przeto wiem, że w twej myśli już mię nic nie zetrze...
W ciszy nocnej, gdy kwiaty w miesięcznych łzach mokną,
W płaczu deszczów, dzwoniących monotonna w okno,

W bólu drzew konających na jesiennym wietrze,
W mgłach, rozczolganych¹ rankiem po łakach, jak płótno,
Wycujesz moją duszę nieskończenie smutną!

Grota

Sklepienie — w fantastyczne pozwijany sploty
Zwisa las długi, gęsty lśniących stalaktytów.
Krople sączą się cicho ze ścian i ze szczytów,
Tajemnym szmerem wewnątrz napełniając groty.

Przyroda nieożywiona

Szczeliną skalną wpada promień słońca złoty,
Niosąc z sobą łagodne oddechy błękitów.
W kraju wizyj² i czarów, tajemniczych mitów,
Błąka się moja dusza i płacze z tęsknoty.

Dusza

A lzy ze ścian dużymi kroplami się sączą,
Skrząc się w blaskach tęczowych od promieni słońca,
Z łez rosną stalaktyty, zlewają się, łączą,
I znowu las powstaje bez końca, bez końca...
W jego głębiach milczące snują się rozpacz —
Czy to grota tajemna, czy ma dusza płacze?...

Łzy, Melancholia

Jesienią

Park drzemie... drzewa, jak schorzałe twarze
Zewsząd zwiędłymi rumieńcami świecą...
Z szelestem szklannym liście zwiędłe lecą,
Patrząc na niebo, co umierać każe...

O! gdzieś na gwiazdach wicher łka rozpacznie
Wskrzyszając zmarłe, zapomniane głosy...

¹rozczołganych. [przypis redakcyjny]

²wizyj — dziś popr. forma: wizji. [przypis edytorski]

Już brzozy-płaczki rozpuściły włosy
— Wkrótce się obrzęd pogrzebowy zacznie.

Pomiędzy bagno mętne zardzewiałe³
Ścieżki, jak widma przypadły do ziemi,
W pomroku ręce wyciągają białe.

Aż w końcu dwiema liniami jasnymi
W krzyża potworne wyrosły ramiona.
— Chodźmy stąd... cicho... w tej chwili ktoś kona...

Las

Noc jasna... gwiazdnym migotaniem gwarna
I przesycona jutrzni światłem białym.
Las swoim cielskiem szarem, skamieniałem
Wrósł w blade niebo, niby chmura czarna.

Wtem drgnęły drzewa dziwną zdjęte trwogą..
Wiatr, co w gałęziach nieruchomie zwiślał,
Wstrząsł się, rozbudził, rozgrał, rozkołysał
I zaczął szumieć posepnie, złowrogo.

Hej! jak konary tłuką się i skrzypią,
Jak szemrze liści rozszalałe morze,
Jakieś się lichy rozhukało w borze,
A liście z wiatrem sypią się i sypią...

I znowu cicho... przebudzone burzą
Tajemną... gwiazdy złote oczy mrużą.

O wschodzie

Mrok gasnął... purpurowe wytrysły promienie,
W zamarłych chmurach budząc wyśnione widzenia
Opustoszałych zamków, potworów z płomienia
I dróg, wiodących w przestrzeń długo... nieskończenie.

Słońce! ku jego blaskom wyciąga ramiona
Tłum ludzi z błędnym wzrokiem i spalona warga,
Jęczy niebo i ziemia utajoną skargą,
Co stapia się z purpurą i w przestrzeni kona.

W takiej chwili ujrzałem upiora-dziewicę,
Idącą w słońce pustką ugorów rozległą
I całe złoto wschodu w jej oczach się zbiegło.

Padłem na twarz!! już zachód pieśń grobów wydzwania,
O spojrzysz! spojrzysz! na mnie ty, której źrenice
Zwiastują wschód słoneczny i męki konania.

³zardzewiałe. [przypis redakcyjny]

Przebudzenie

Z jasných rozmodleń, cudownych majaków,
Gdzie się uczucia rodzą niewymowne,
Kwiaty tak płoną, jak lampki cudowne
I senność splywa hen z nadgwiezdnych szlaków.

Gdzie dusza leży na wznak w niemej ciszy
Z zapatrzonemi ku górze oczyma,
Dłonie na gwiazdach rozciągnięte trzyma
I jakieś dzwonne, górne szmery słyszy...

Zimny wiew śmierci przebudził mię nagle,
Pryśły tęczowe wizje i widziadła,
Ciemność potworne rozpostarła żagle

I przyczajona z mrocznego ukrycia
Jakaś dłoń ciężka na piersi mi spadła...
O! jak się lękam twardej pięści życia...

(I przyszła szara, wieczorna godzina...)

I przyszła szara, wieczorna godzina,
Wszystko w naturze zcichło w jednej chwili...
Zanim się księżyc z poza wzgórz wychyli,
Zasuwa ugor jakaś martwość sina.

Wiatr zmarszczył lekko sennych wód powierzchnię
I między trawy ułożył się na dnie...
Czasem się promień na wód tafle kładnie,
Rozświetli głębie i bez śladu pierzchnie.

Za chwilę światła rozblysną w tej ciszy
I noc zapali złotych gwiazd miriady...
Tak cicho... zwolna zasypiają kwiaty...

Zda się, że teraz ludzki duch usłyszysz,
Jak w sinych chmurach dzień przekwita błądy
I jak się rodzą jakieś złote światy.

Modlitwa do duszy

Pani gwiazd złotych i smutku królowo,
W ciemnościach życia do ciebie się modłę,
Żem cię, syn własny, oszukiwał podle,
Udając wielkość myśli piorunową.

Żem był jak pielgrzym, co przez ugor idzie,
Pytając drogi poblądlemi usty,

Żem skrzydła szargał po domach rozpusty,
Chociaż coś we mnie lkało w niemym wstydzie —

Pozwól się tylko odrodzić odnowa,
Bo drzemie we mnie moc huraganowa
I zachowałem niby skarb w tej męce,

Kiedy mię porwie grzechu toń zdradziecka,
Ból — co nad wszystkim załamuje ręce
I niezmacone jasne oczy dziecka.

Sen nocy letniej

Mrok... w oknie maki purpurowe płoną
Rozgranych zmysłów tajemna muzyka,
Czas niby płaty szarawe umyka
Do gwiazd... w dal ciszą i snem rozdzwonioną.

Wzrok nasz moc jakaś opętała dzika,
W twoich źrenicach moje oczy toną...
Jak pod zaklęcia tajemną osłoną
Przestrzeli się od nas odsuwa i znika.

I czułem wówczas, że nam w dusze spływa
Gwiazd spadających jasność migotliwa,
Że jakieś ręce na nas się pokładły,

Jakby z tych światów, gdzie gwiazd skrzy się droga,
Błogosławieństwo spłynęło w nas Boga.
Świt! świt! noc pęka! jak twarze nam zbladły...

Rozkosz

Zrazu uśmiech, westchnienie, lekki uścisk dłoni,
Spojrzenia źrenic pełne tajemniczej treści,
Całus, w którym namiętne pytanie się mieści
I przyspieszonym tętnem biją pulsa w skroni.

Płomienne żarem oko ślizga się i pieści
Harmonię kształtów w szału pograżonych toni,
Lubieżne ciało spowicie w kurczowej agonii
I krótki przyspieszony żądzą jęk niewieści.

Rozkosz! sza! upojenie! w zwartych piersiach dyszy
Ciało poplątanych żądzą święta tajemnica...
A potem wyczerpanie, błoga chwila ciszy,
Sen długi wszystkich zmysłów, uczucie przesytu.

Drobną rączką spłoniony Amor skrywa lica
I puszcza złotą strzałę w bezkresy błękitu.

Kiedy rosy spadną

Krağ wody jakąś niewidzialną ręką
Rzucony między traw sploty na łące,
Całując falą kwiatów stopy drżące
Utworzył w ziemi zatokę maleńką.

Codzień, gdy róże zapalą się świtu
Przez traw gęstwinę, kwiatów wonne sady
Cisną się rojne owadów gromady
Do zgubionego wśród trawy błękitu.

I zagłądają do nieba ciekawie,
Które na fali pocałunki kładnie
Z ogromnem słońcem zatopionem na dnie.

A kiedy rosy rozperlą się w trawie
Z kwiatów chylących kielichy nad tonią
Spadają krople i dzwonią...

Dajmomion

Noc. Cicho... ciemno. Słyszę tylko szklane
Liści spадanie i szmer własnych kroków...
Latarnie z pośród mgły białej obłoków,
Stroją swe głowy w tęcze malowane.

W pustej ulicy ktoś zbliża się do mnie...
Kto to? w mgle kształtów odróżnić nie mogę,
To pies zbłąkany przelata mi drogę —
Znużony jestem ogromnie, ogromnie...

Idę... przedemną kołyszą się w mroczy,
Jakieś ogromne, tajemnicze oczy.
Choć serce pęka — patrzeć na nie muszę...

I iść jak błędny w nocy zwodne sidła,
Gdzie grzech śnieżyste pokala mi skrzydła
I zaprzepaści młodą, piękną duszę!!!

W wagonie

Jedziemy — okna dzwonią — światło lampy chwiejne
Tańczy po brudnych ścianach... mój towarzysz usnął
Tak cicho... Anioł smutku skrzydłami mię musnął,
Turkot kół rodzi arye długie, beznadziejne.

Pozamną jakaś wizya niepewna i blada:
Uśmiechy, zwiędłe kwiaty, królowna tęskniąca...
Na szybach zamarzniętych usiadł sierp miesiąca,
Rój myśli powikłanych duszę mi opada.

I jest ich coraz więcej, nachodzą mię tłumnie,
Zrodzone w drganiu światła, w kół miarowym gwarze,
A wszystkie mają cudne, widziane gdzieś twarze...

Tylko zdziwione oczy obracają ku mnie
I z kół melodią długą, nudną, opętańczą,
W kącie na skraju ławki w żółtem świetle tańczą.

Humoreska

Już świt przesiąkły drganiem światła bladym,
W kielichach kwiatów sennie się przelewa,
Faun jeszcze drzemie, wsparty o pień drzewa,
Rosa mu w włosy świetlny wpięła dyadem.

Wtem elfy, w leśne zadzwoniwszy fiołki,
Gdzie je uśpione rośny dopadł ranek,
Lotny w powietrzu zatoczyły wianek,
Lecąc się suszyć na dębu wierzchołki

I dalej strącać w pustaczey zabawie
Żołędne deszcze na śpiącego w trawie.
Faun przetarł oczy, podźwignął się z ziemi,

Chwycił głaz w dłonie i z uciesznym gniewem
Cisnął w gałęzie... Na kwiatkach pod drzewem
Trzepią się elfy skrzydły złamanymi.

Babie lato

Słońce zwieszzone na samotnej skale,
Dawną potęgę zbierając raz jeszcze,
Rozrzuca pyłów rozświetlone deszcze
Na jasne, czyste, przeogromne dale...

Po łąkach jasną falą się przelewa,
Wzbija pył z kwiatów i upojne wonie,
Między gałęzi złote wplata tonie
I pieści żółtkę, konające drzewa.

Patrz... między liśćmi chwieją się i świecą
Jakieś włókienka złote i pajęczce,
Słońce w sieć nitek cudne wpięło tęcze,

Wiatr je rozrzuca... zrywają się, lecą,
I płyną, płyną hen na łany żytne
Niby marzenia złote... nieuchwytnie.

Feconditas

Chwila zachodu — wśród obłoków wieńca
Dogasa słońce... chmura zwiewna biała,
Jak szept w przestrzeniach nieba skamieniała,
Czeka na przyjście swego oblubieńca.

Słońce, jak glorie na świętym obrazie
Mieni się... pasy rozrzuca pąsowe,
Na pierś jej slania umęczoną głowę,
Stapia się w świętej miłości ekstazie!

Błogosławiona niech będzie moc twórcza!
Pękają kwiaty, wiatr do nieba spiętrza
Pył płodny kwiatów, łany zbórz się złocą...

Ziemia swe łono brzemienne rozkurcza,
Tysiące istnień dobywając z wnętrza,
Tknięte tworzenia przenajświętszą mocą!!!

Capriccio

Z wieży kościelnej na trwogę dzwon wali,
Mrok nocny głośnym rozkołysał tonem,
Ciemność się kłębi nad bijącym dzwonem
I psów szczekanie dolata z oddali.

Już się pół nieba krwawą luną pali,
Iskry się sypią ponad zbórz zagonem.
Księżyc, wejrzawszy okiem przerażonym,
Płynie pospiesznie na obłoków fali.

Aż tą podróżą zmęczony siarczyście,
W warkoczach wierzby srebrną twarz zaczepia,
Lecz, że mu wrony zagładają w ślepiea,

Kryje się w dębu sąsiedniego liście
I długo jeszcze jak ogromna kula
Pomiędzy drzewa srebrną głowę wtula.

Wierzby w polu

Białe, bezkreśne pole — pusto, szaro, mętno,
Słońce od białych śniegów za mgłami oślepie,
Patrzy chorą źrenicą na ugory skrzepłe,
Gdzie pod szarym całunem kona ziemi tętno.

Tylko wierzby na polu, jak szkielety sterczą,
W jakiejś cichej, rozpacznej pokurczone męce,
Z pod śniegu zamarzniete wyciągają ręce
Z groźbą dla szarych niebios bezsilną, bluźnierczą.

Cichy, samotny cmentarz, wśród śniegowych łąń
Jakiś orkanu olbrzymi spadły z sinej chmury
Górą śniegu przywalił do ziemi tytanów,

Jeszcze poznać po wydmach cielsk groźne kontury
I jeszcze sterczą w niebo po minionej walce
Długie agonią śmierci pokurczone palce.

Wizya

Noc... przez stłoczone chmurami niebiosy
Ciemność bezkresna splywa na świat cały,
Wiatr jęczy dziko wśród załomów skały,
Niby z otchłani potępionych głosy.

Tam, gdzie ku niebu sterczą gór kolosy,
Ogromne oczy w przestrzeniach się chwiały
Martwe — świecące jak złote kryształy —
Okropne oczy! Na dole tłum bosy

Nędzarzy zewsząd ciśnie się i tłoczy —
Wrzask — jęki — wycia. Wychudłych tysiące
Ramion wskazuje na źrenice lśniące

Tajemnych oczu — A te wielkie oczy
Mgłą zaszyły białą i dwie lzy z pospiechem
Spłynęły w przepaść — — — Tłum zahuczał śmiechem...

Tryumf

Ciemność bez kresu — głusza nieskończona,
Cisza wlokąca zwój długich warkoczy —
Duszość, co wszystko w swoich splotach tłoczy,
Objęły ziemię i niebo w ramiona.

W tem zadźwięczała jakaś pieśń szalona,
To stado wilków stojąc na skał zboczy
Spogląda w wąwóz świecącemi oczy
I wyje dziko — na chwilę pieśń kona.

I znów wybucha beznadziejnie... długo...
Księżyc przedarłszy chmur stłoczonych zwały,
Oświecił wąwóz bladą światła strugą.

Na dnie w szczelinie rozpękniętej skały
Trup leży siny — — — księżyc zczerniał blady,
Ciemno — i jęczą znów wilków gromady.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/impresye-sonety/>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Zbierzchowski, *Impresye*, nakł. Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: *anne arnould*, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: *szczegóły* na stronie Fundacji.